



GREGG

HURWITZ

OSTRY DYŻUR

ZŁO MA WIELE TWARZY

# 1

Przez drzwi prowadzące na ostry dyżur Centrum Medycznego UCLA\*, zataczając się, weszła pielęgniarka. Jej twarz pokrywały pęcherze, powieki miała opuchnięte tak, że oczy były tylko wąskimi szparkami, włosy nad czołem wypadały całymi pasmami. Machała rękami, a z jej gardła wydobywał się niemal zwierzęcy skowyt. Przy kołnierzu fartucha widniał ciemny, mokry półksiężyc, a skóra wzdłuż obojczyka pobieliała i zrobiła się wiotka.

Latynoski ogrodnik zerwał się z krzesła stojącego przed okienkiem rejestracji w holu, przyciskając do piersi rękę owiniętą zakrwawionym bandażem i przewracając krzesło. Kiedy pielęgniarka podeszła bliżej, ominął ją szerokim łukiem, jakby bał się, że mogłaby go zaatakować lub czymś zarazić. Matka trzymająca na rękach pięcioletnie dziecko przeszła przez wahadłowe drzwi, krzyknęła i czym prędzej wycofała się do bezpiecznej poczekalni. Strażnik przy stanowisku ochrony, który właśnie wstawał z krzesła, znieruchomiał.

Przy skroni kobiety pękł pęcherz i po jej policzku ściekła strużka lepkiego płynu. Miała poranione wargi, a gdy próbowała krzyknąć, łuk Kupidyna pękł i podbródek zalała krew. Szła, jedną ręką macając ścianę, jej ramionami wstrząsały spazmy szlochu, usta łąpczywie chwytaly powietrze.

---

\* UCLA — University of California, Los Angeles.

Pat Atkins wyszła zza biurka w rejestracji, przewracając swoją pierwszą filiżankę porannej kawy, wpadła do holu i podbiegła do kobiety.

Ta zwymiotowała, zbryzgując cienką strużką szarych rzygowin nieskazitelnie białą ścianę. Poleciała do przodu, uderzyła gołenią w przewrócone krzesło i runęła na podłogę, amortyzując upadek wyciągniętymi rękami.

Pat podbiegła do niej, wołając do ochroniarza:

— Zawiadom urazówkę! Niech przygotują dwunastkę!

Wyciągnęła rękę, aby wyczuć puls, lecz pielęgniarka przewróciła się na wznak, krztusząc się, a na czystych płytkach posadzki został pęk włosów. Kiedy Pat zobaczyła jej plakietkę identyfikacyjną, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i przesunęła dłonią po krótkich siwych włosach.

— Boże święty — powiedziała. — Nancy, to ty?

Opuchnięta głowa się poruszyła, biaława podrażniona skóra błyszczała w świetle lamp.

— Doktor Spier — wychrypiała kobieta. — Sprowadźcie doktora Spiera.

■ ■ ■

Nieomal przewracając rezydenta z radiologii, z plikiem kart pacjentów w ręku, David Spier wbiegł na Szpitalny Oddział Ratunkowy, łączący dwa równoległe korytarze sal zabiegowych. Wskazał lekarza i pstryknął palcami.

— Carson powinien zakładać szwy w siódemce. Idź i pilnuj, żeby nie zwiął. Wiesz, jaki jest, jeżeli chodzi o zakładanie szwów. I potrzebuję badania moczu Mitchella z ósemki.

Przeszedł przez SOR, klepiąc w ramię swoją najlepszą rezydentkę.

— Diane, chodźmy.

Diane oddała telefon pielęgniarce i odwróciła się na pięcie. Długie do ramion proste blond włosy zafalowały wokół jej głowy, tak że pielęgniarka musiała się uchylić, aby jej nie musnęły. Diane sięgnęła po długopis, który miała zatknięty za uchem, i wsunęła go do kieszeni wyblakłego, niebieskiego fartucha

rezydentki. David położył dłoń na jej łopatce, kierując ją w stronę korytarza numer jeden. Szurając nogami, odsunęli się, gdy obok nich przejechał wózek noszowy i skręcił ostro w lewo, na urazówkę. Ruszyli za nim, a David oparł obie ręce na tylnej ramie. Pielęgniarki pochyliły się nad rzucającą się pacjentką, wyglądały jak falujące morze ciemnoniebieskich fartuchów. Pat również się nachyliła, wsunęła nożyce pod materiał przemoczonego fartucha i przesunęła je do samej góry, po czym rozchyliła materiał.

— Co tu mamy? — zapytał David.

Pielęgniarka o lśniących, czarnych włosach podniosła wzrok.

— Kobieta rasy białej, przypuszczalnie dwadzieścia kilka lat, niezbyt silne torsje, pęcherze rumieniowe na twarzy i górnej części klatki piersiowej, oczy mętne, umiarkowane zaburzenia oddechowe. Wygląda to na jakiś rodzaj oparzenia chemicznego.

Między fałdami fartucha pacjentki znalazła plakietkę i zbladła.

— To Nancy Jenkins.

Wieść rozeszła się szybko wśród pielęgniarek i techników laboratoryjnych. Choć przywykli do pracy w stresie, widok koleżanki i przyjaciółki wjeżdżającej na ostry dyżur w takim stanie nawet dla niech był trudny do zniesienia.

David spojrzał na pokrytą pęcherzami twarz Nancy, na jej piękne blond włosy układające się luźnymi pasmami na wózku i poczuł lodowaty dreszcz przepływający z klatki piersiowej do żołądka. Przypomniawszy sobie, jak dwa lata temu przywieziono tu jego żonę, w dniu jego czterdziestych pierwszych urodzin, ale szybko się opanował i zebrał myśli. Nagle ogarnął go spokój, profesjonalny i bezosobowy.

Pospiesznie obszedł wózek, aby obejrzeć twarz Nancy. Jej powieki i usta były poparzone. Jeżeli żrący środek, który z niej ściekał, dostał się do oczu i gardła, to czeka ich mnóstwo problemów.

— Ściągnijcie tu konsultantów z gastrologii i okulistyki — powiedział. — I niech ktoś skontaktuje się z toksykologią. Trzeba zidentyfikować ten żrący środek.

Pat, stojąca przy głowie Nancy, podniosła wzrok.

— Koło nosa widać obrzmienie, no i oddech jest świszczący.  
— Przygryzła wargę. — Pospieszcie się z tym monitorem.

— Potrzebuję pasków pH! — zawołała Diane. — I ściągnijcie kroplówkę z solą fizjologiczną, natychmiast.

Stażysta wybiegł z sali. Do środka wpadły dwie pielęgniarki, naciągając lateksowe rękawiczki.

— Czy doszło do eksplozji? — zapytał ktoś.

— Wątpię — odparła Pat. — Nancy weszła tu sama. To musiało stać się gdzieś blisko, na dworze. Ochrona już skontaktowała się z policją.

— Niedobrze z nią — stwierdził David, patrząc na skórę opinającą żebra i szyję. — Retrakcje nadobojczykowe i podmostkowe. Przygotujmy ją do intubacji.

Nancy próbowała usiąść, ale Pat ją przytrzymała. Nancy oddychała z coraz większym wysiłkiem.

— Doktorze Spier — wychrypiała. Wydawało się, że jej głos niknie w obrzmiałym gardle.

David nachylił się nad jej twarzą. Skóra wokół pęcherzy pobielała, ostro kontrastując z czerwoną opuchlizną. Nancy sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć.

David przygotowywał się do zbadania jej dróg oddechowych.

— Jestem tu, Nancy. Zajmiemy się tobą. Czy możesz nam powiedzieć, z jaką substancją mamy do czynienia?

Podwieszono pojemnik z kroplówką, założono pacjentce na palec pulsoksymetr, rozcięto i zdjęto z niej szpitalne spodnie i wrzucono je do kosza na śmieci. Na jej piersi, niczym otwory po kulach, wykwitły przyssawki elektrod EKG.

Nancy zakasłała i przesunęła się na wózku.

— Tętno sto czterdzieści — powiedział ktoś. — Saturacja poniżej dziewięćdziesięciu i spada.

David nachylił się jeszcze niżej.

— Nancy, możesz nam powiedzieć?

Zielona linia na monitorze wskazywała częstoskurcz, szczyty i doliny coraz bardziej się do siebie zbliżały. Nancy uniosła rękę, dłoń bezsilnie przecięła powietrze.

David rozchylił jej szczękę i zajrzał do gardła. Owrzodzenie

gardzieli, podostra blokada dróg oddechowych spowodowana obrzękiem. Cokolwiek spłynęło jej do gardła, wywołało podrażnienie tkanek, powodując silną opuchliznę. Musi szybko zabezpieczyć jej drogi oddechowe, zanim gardło się zamknie.

Odchylił jej głowę do tyłu, aby zapewnić gardłu maksymalną drożność.

— Dwadzieścia miligramów etomidanu i sto rocuronium — powiedział i nawet dla niego jego własny głos zabrzmiał wyjątkowo ostro i wyraźnie. Leki uspokoją i sparaliżują Nancy. Nie będzie mogła samodzielnie oddychać, chyba że wprowadzą jej rurkę do gardła i w ten sposób zapewnią stały dostęp powietrza.

— Laryngoskop — rzucił.

Na jego ręce w lateksowej rękawiczce położono wziernik krtaniowy, narzędzie w kształcie litery L. Przełożył go do lewej ręki, po czym przesunął po języku Nancy, w dół, wykorzystując niewielką, zamocowaną przy urządzeniu latareczkę, aby ominąć nagłośnię. Obrzęk krtani był poważny, gorszy, niż podejrzewał po pierwszych oględzinach. Nie mógł dostrzec strun głosowych, między które miał wprowadzić rurkę intubacyjną.

Podniósł wzrok i popatrzył na Diane, która wykonywała manewr Sellicka, naciskając błonę pierścieniogłosową pod krtanią Nancy, usiłując w ten sposób odsłonić struny głosowe. Bez powodzenia.

— Niech ktoś pofatyguje się na anestezjologię i zorientuje się, jak długo potrwa ściągnięcie tu wziernika światłowodowego — polecił David. Gdyby obrzęk jeszcze się powiększył, mógłby spojrzeć przez cieńszy wziernik światłowodowy, wprowadzić go w głąb tchawicy. Zmienił ułożenie głowy Nancy i spróbował jeszcze raz, jednak wciąż nie widział strun głosowych.

— Tniemy ją? — spytała Diane.

David pokręcił głową.

— Jeszcze nie. Zanim wykonamy cięcie, spróbuję zaintubować ją „po omacku”, może nam się uda, zobaczymy.

Choć obrzęk uniemożliwiał mu dostrzeżenie szczegółów anatomicznych, zaczął wkładać Nancy intubacyjną rurkę dotchawiczą, przesuwając ją wzdłuż dolnej części wziernika krtaniowego tkwiącego w gardle. Następnie wyjął wziernik z ust

Nancy. Przezroczysta rurka intubacyjna wystawała kilkanaście centymetrów powyżej linii zębów. David usunął metalową sondę biegnącą wewnątrz rurki i napompował mankiet w gardle Nancy. Odblokował wpust końcówki urządzenia kontrolującego poziom dwutlenku węgla w oddechu u wylotu rurki, po czym przyłączył do niej zawór gruszki tlenowej.

Diane zdjęła z szyi stetoskop, potrząsnęła głową, by odgarnąć włosy, i umieściła oliwki stetoskopu w uszach. Osluchiwała płuca, a potem brzuch, podczas gdy David ugniatał gruszkę.

— Słyszę bulgotanie — powiedziała.

Intubacyjna rurka dotchawicza trafiła do przełyku zamiast do tchawicy — tak zwykle kończyło się intubowanie na ślepo. Zamiast ruchów płuc Diane słyszała odgłosy z żołądka. Nancy wciąż nie oddychała.

David wyjął rurkę z ust pacjentki. Zakołysała się w jego zaciśniętej pięści jak zakrwawiony wąż.

— Saturacja spada... — w słowach Pat słychać było nutę paniki.

Ciało Nancy z białego zaczęło robić się sine.

— Mamy już ten wziernik światłowodowy? — zapytał David.

Do sali zajrzał stażysta.

— Jeszcze nie, ale anesteziolog powiedział, że jest w...

David sięgnął po skalpel, macając palcami drugiej ręki pod krtanią Nancy, aby wyczuć błonę pierściennogłosową. Przeciął ją na całej długości, otwierając w gardle Nancy drogę oddechową. W dłoni Diane natychmiast pojawił się rozwieracz. Podała mu go, a on wsunął go do rozcięcia i rozłożył jak trójnóg, poszerzając otwór. Wsunawszy rurkę tracheotomiczną do otworu, David podłączył jej drugi koniec do rury respiratora. Teraz respirator oddychał za Nancy, tłocząc przez rurkę powietrze do płuc.

Jej klatka piersiowa zaczęła unosić się i opadać, a saturacja tlenowa wzrosła powoli powyżej dziewięćdziesięciu. Droga oddechowa zabezpieczona. Teraz muszą się dowiedzieć, z jakim środkiem mają do czynienia.

David popatrzył na pielęgniarki. Poruszały się nieco wolniej niż zwykle, wciąż były w szoku. Wiele spojrzeń kierowało się

w stronę twarzy Nancy.

— Wiem, że to trudne — powiedział cichym, lecz stanowczym tonem. — Teraz jednak mamy tu po prostu uszkodzone ciało, jak każde inne. Pobrałaś krew?

Pat skinęła głową.

— Wyślij próbkę na morfologię, niech zrobią test na obecność substancji chemicznych, sprawdź grupę i posiew i zrób badanie rektalne. Czy ktoś ma już te paski pH?

Ciemnowłosa pielęgniarka wsunęła rękę w lateksowej rękawiczce między nogi Nancy.

Ktoś podał Davidowi żółty pasek pH, a ten przyłożył go do policzka Nancy. Pasek szybko zwilgotniał, ale nie zmienił koloru. David go wyrzucił.

— To nie kwas — oznajmił.

Pat podała mu czerwone paski. Położył jeden na czole Nancy, a drugi tuż pod okiem. Niemal natychmiast oba zmieniły kolor na jaskrawoniebieski.

David zaklął pod nosem. Zasada. Przypuszczalnie drano. Kwasy są paskudne, ale atakują tkanki w taki sposób, że skóra szybko bliznowacieje, zazwyczaj chroniąc zdrowe tkanki znajdujące się głębiej. Żrące środki na bazie zasad natychmiast wywołują martwicę rozplywną, hydrolizę tłuszczów i rozkład protein, wnikając głębiej w tkanki. W przeciwieństwie do kwasu zasada wciąż spala i spala, zmieniając ciało w płyn. W ten sam sposób udrażnia zatkane rury.

Diane spojrzała na niebieski pasek pH i natychmiast zaczęła przemywać twarz Nancy solą fizjologiczną.

— Róbcie to, co ona — polecił David. — Trzeba ją przemyć, i to porządnie. — Uniósł kciukiem powiekę Nancy i spojrzał na białą, mętną gałkę oczną. Zmętnienie rogówki. Kolejne złe wieści. Sięgnął po butelkę z roztworem soli i przemył oko. — Niech ktoś znajdzie mi parę soczewek Morgana. — Każda z twardych soczewek kontaktowych Morgana połączona była z rurką, która kanalikami nieprzerwanie przepłukiwała oczy roztworem soli fizjologicznej. Ponieważ rzadko były potrzebne, nie używał ich od dobrych dziesięciu lat.



Pokryte pęcherzami usta i obrzęk gardła wskazywały, że żrący środek dostał się do przełyku Nancy. Gdyby go przepalił, pozwalając, by powietrze przedostało się do klatki piersiowej, David musiałby natychmiast zawieźć ją na salę operacyjną. Jeżeli środek nie przeżarł przełyku, oznaczało to, że mógł pozostać na jego ścianach, przepalając tkanki, i niewiele mogli na to poradzić.

Wsunął kasetę rentgenowską w matowym srebrnym pojemniku pod ciało Nancy.

— Włożyć ołowiane fartuchy! — Wszyscy włożyli fartuchy, a Diane umieściła aparat rentgenowski nad Nancy i go uruchomiła. Pospiesznie powtórzyli procedurę, aż uzyskali serię zdjęć klatki piersiowej i żołądka. Technik wysunął ostatnie kasety spod Nancy i podał je technikowi z radiologii, który natychmiast opuścił salę.

— Wypatrujcie oznak wolnego podprzeponowego powietrza, rozedmy śródpiersia i zbadajcie mięksisz płuc na obecność oznak wydychania powietrza! — zawołał David za technikiem. — Usłyszał mnie? Niech ktoś dopilnuje, żeby usłyszał.

Pielęgniarki i technicy przemywali twarz Nancy solą fizjologiczną. Prześcieradło, na którym leżała, było zupełnie mokre.

— Czy powinnam wprowadzić jej sondę nosowo-żołądkową do płukania żołądka, żeby zneutralizować ten żrący środek? — spytała Diane.

— To raczej niewskazane — odparł David. — Mogłoby wywołać odruch wymiotny albo torsję. Gdyby ten żrący środek się cofnął, uszkodziłby kolejne odsłonięte tkanki. Poza tym mogłabyś przebić się przez osłabioną ścianę przełyku do śródpiersia. Płukanie żołądka nie jest warte takiego ryzyka.

Jakby znikąd pojawiła się nagle ręka pielęgniarki i podała Diane kolejną butelkę z solą fizjologiczną.

Przyszedł zdyszany Carson Donalds i rozglądał się po sali z mieszaniną niepokoju i dezorientacji, typowymi dla studenta medycyny. Przesunął ręką po kręconych blond włosach, a jego brwi znikły pod opadającymi na czoło jasnymi kędziorami.

— Słyszałem, że macie tu naprawdę paskudny przypadek

poparzenia ługiem. — Zobaczył twarz Pat, po czym spojrzął na nosze i cofnął się o krok. — Kurwa, to Nancy?

W butelce Davida nie było już nic, więc wrzucił ją do kosza, sięgnął po następną i kontynuował irygację oczu.

— Doktorze Donalds — odezwał się spokojnie nauczycielskim tonem — dlaczego nie używamy emetyków w przypadku wchłonięcia żrącego środka na bazie ługu?

— Ponieważ pacjentka jest sparaliżowana i zaintubowana, wymioty i zadławienie się są ostatnimi rzeczami, jakich moglibyśmy sobie życzyć — odpowiedział Carson.

— A gdyby nie była zaintubowana? Czy wtedy użylibyśmy emetyku?

— Nie, bo mogłoby to ponownie narazić tkankę przełyku na podrażnienie wywołane cofającym się żrącym środkiem.

— I?

Carson pokręcił głową.

— Doktor Trace? — rzucił David. Nie podniósł wzroku, ale wyczuł, że Diane odwróciła głowę.

Przełożyła butelkę z roztworem do drugiej ręki i zmrużyła oczy, gdy ciecz przysnęła jej na czoło.

— Wzrost ciśnienia intraluminalnego wywołany przez emetyk może podobno zwiększyć ryzyko perforacji, gdy tkanki są znacznie osłabione. Carson, rusz no się i nam pomóż.

Carson zrobił krok do przodu i wziął butelkę z solą fizjologiczną.

Diane szturchnęła go w ramię.

— Jakie są trzy powody, dla których nie używamy węgla, by nasycić żrący środek na bazie ługu w żołądku? — zapytała.

— Cztery — mruknął David.

Diane się skrzywiła, że ją poprawia, ale nie podniósł wzroku.

Pat wymieniła pojemniki z kroplówką, po czym zmierzyła Nancy ciśnienie, a na jej twarzy malowały się smutek i szok. Przepracowała dwadzieścia trzy lata jako dyplomowana pielęgniarka i była jak matka kwoka dla pielęgniarek z ostrego dyżuru. Właśnie dlatego przyszła ratować Nancy i posłała do rejestracji jedną z młodszych pielęgniarek. Jej krótkie włosy były

mokre od potu.

— Nie znam żadnych — wyznał Carson.

David uniósł brew i spojrzał na Pat.

— Pat?

— Dlaczego męczy pan pielęgniarkę? — zapytał Carson, a w jego głosie zabrzmiał zuchwały ton. Większość lekarzy kierowała pytania tylko do studentów medycyny albo stażystów.

— Ponieważ najogólniej rzecz biorąc, są tutaj dłużej i wiedzą więcej niż aroganccy studenci medycyny.

Pat spojrzała w bok, jej policzki zdrzały.

— Ja... co...

— Zechciałabyś podać doktorowi Carsonowi i pani doktor Trace cztery powody, dla których nie używamy węgla, by nasycić żrący środek na bazie ługu, który dostał się do żołądka?

Pat udało się skupić i właśnie dlatego David zadał jej to pytanie.

— Po pierwsze, węgiel aktywowany nie pochłania żrącego środka na bazie ługu. Po drugie, przesłania pole widzenia endoskopu. Po trzecie, jeżeli doszło do perforacji, płyn może przesączyć się wprost do śródpiersia, i po czwarte, zachodzi ryzyko torsji, ale Carson i Diane już o tym wspomnieli.

— Zgadza się. — David rozejrzał się po niewielkiej sali, w której roilo się od ludzi. Na twarzach kilkorga z nich wciąż malowały się niepokój i zdenerwowanie, jeden z techników laboratoryjnych trzymał wiotką dłoń Nancy. — Mamy tu naprawdę doborowy zespół — powiedział. — Przestańcie się martwić, skupcie się.

Do sali zajrzał stażysta.

— Dzwoni doktor Jenner.

— Ach — rzucił David — nasz okulista.

Telefon za jego plecami zadzwonił tylko raz. David podniósł słuchawkę, podawszy butelkę z solą fizjologiczną pielęgniarce i wskazując miejsce, które ma polewać.

— Proszę kontynuować przemywanie — polecił, odwracając się energicznie i wymijając stojak z kroplówką, który przytoczył technik.

— Doktorze Jenner, w samą porę. Potrzebujemy tu pana,

mamy ciężki przypadek narażenia oczu na działanie żrącego środka, zapewne ługu.

— Czy skóra wokół oczu jest poparzona? — Głęboki głos Jennera był cichy, melodyjny, władczy.

— Wszystko jest poparzone. Rogówka mlecznobiała.

— A więc śródbłonek już nie funkcjonuje. Przemycacie oczy?

— Roztworem soli fizjologicznej.

— Świetnie. Przewaga osmozy.

— Nie mogę znaleźć soczewek Morgana.

— Niech pan nie zawraca sobie nimi głowy. Są przestarzałe i przereklamowane. Proszę tylko zadbać, żeby oczy pozostały otwarte, i kontynuujcie przemycanie, obfite przemycanie. Kiedy oczy zostaną oczyszczone, proszę zaaplikować jej kroplę predforte, by zahamować podrażnienia, i kroplę cipro na infekcję. Zaraz będę.

Diane spojrzała na Davida, gdy odwieszał słuchawkę. Przygryzła dolną wargę.

— Pat, możesz znów zadzwonić na gastrokopię i zapytać, dlaczego, do cholery, tak długo czekamy na konsultanta?

Do sali zajrzał technik radiologii.

— Brak śladów wolnego powietrza — oznajmił.

To dobry znak — przynajmniej żrący środek nie przedarł się przez przełyk i powietrze nie przedostało się do wnętrza ciała. Na razie.

Diane nachyliła się nad Nancy i przypadkiem musnęła czołem czoło Davida. Natychmiast odwróciła wzrok.

— Przepraszam.

— Jak ci idzie z oczami, Carson? — zagadnął David.

Carson pokiwał głową.

— Nieźle. Myślę jednak, że będzie konieczny przeszczep rogówki. — Pochylił się i przyjrzał drugiemu oku. — Obu.

— Musimy zakropić jej oczy cipro i predforte. Możesz przygotować krople?

Do sali wszedł funkcjonariusz wydziału policji UCLA. Davida natychmiast zdenerwował jego swobodny krok. Gliniarz odchrząknął.

— Mam kilka pytań...

— Pacjentka jest nieprzytomna i nie może odpowiadać na pytania.

— Cóż, będę musiał się trochę...

— Nie teraz — warknął David. — Proszę stąd wyjść.

Gliniarz łypnął na niego spode łba i opuścił salę. Pielęgniarki i technicy wciąż przemywali ciało Nancy, stojąc po obu jej stronach.

— Świetnie, naprawdę świetnie — pochwalił ich David. — Musimy ją przemywać przez najbliższe kilka godzin.

Pat zerknęła na niego oczami mokrymi od łez i pokiwała głową.

— Będziemy tu.

Zadzwonił wiszący na ścianie telefon. Technik odebrał, po czym podał słuchawkę Davidowi.

— Doktor Woods.

David wrzucił lateksową rękawiczkę do kosza i sięgnął po słuchawkę.

— Dlaczego tak długo?

— Miałem właśnie...

— Mamy tu poparzenie żrącym środkiem, zapewne ługiem, doszło do wchłonięcia. Na kliszy brak śladów wolnego powietrza.

— Owrzodzenie jamy nosowo-gardłowej?

— Tak. I poważny obrzęk krtani. Musieliśmy ciąć.

— Trzeba było użyć wody i przepłukać żrący środek z przełyku do żołądka. To większy obszar, dużo kwasów ochronnych.

— Obrzęk był już dość duży i nie chciałem ryzykować, że mogłaby dostać torsji i wszystko zwrócić — wyjaśnił David coraz bardziej zniecierpliwiony.

— Sprytne... sprytne. Niestety, niewiele mógł pan zrobić, żeby zminimalizować uszkodzenia przełyku. Martwica rozplywna następuje niemal natychmiast.

— Tak, wiem — mruknął David.

— Gorączka? Białka są normalne?

— Nie... Tak.

— Będę musiał pofatygować się do was na dół i się temu przyjrzeć.

— A tymczasem? — David miał wrażenie, że czeka całą wieczność.

— Sto pięćdziesiąt miligramów zantacu w kroplówce, żeby obniżyć poziom kwasów żołądkowych. To powinno zapobiec krwawieniom naciskowym i owrzodzeniom.

— Do zobaczenia niebawem.

— Dobra. Bar...

David odwiesił słuchawkę i powtórzył zalecenie. Spojrzał na monitor i zachwyił się zdrowym rytmem linii bazowej. Ciśnienie krwi sto sześćdziesiąt na sto. Liczba oddechów na minutę — osiemnaście. Tętno sto dwadzieścia. Saturacja tlenowa dziewięćdziesiąt procent.

Nabrał powietrza, po czym głośno je wypuścił. Rozluźnienie mięśni i opuszczenie barków kosztowało go sporo wysiłku. Diane pochyliła się nad Nancy, wciąż przemywając jej twarz. Kosmyk włosów zwinął się przy policzku, odsłaniając kącik ust. Na śliskiej podłodze tuż przy drzwiach zahamowała gwałtownie studentka medycyny. Złapała się framugi i zajrzała do sali.

— Wózek golfowy kontra buick. Dwóch czterdziestopięcioletnich mężczyzn z ranami postrzałowymi głowy. Spodziewany czas przybycia: dwie minuty. Przygotowujemy dwójkę — oznajmiła.

David wrzucił drugą lateksową rękawiczkę do kosza na śmieci i ruszył do drzwi.

## 2

— Wpuścisz mnie tam albo, kurwa, wytrę podłogę tą twoją zafajdaną czupryną.

Ręka policjanta zatrzymała się kilkanaście centymetrów od nosa Carsona.

Carson cofnął się i wbił wzrok w podłogę. Nie spodobała mu się perspektywa, że jego ukochane loki mogłyby zostać wykorzystane do wyczyszczenia kafelków w korytarzu numer dwa.

— Przepraszam, panie władzo — powiedział, kładąc rękę na ramieniu Carsona i popychając go do tyłu. — Jestem doktor Spier, ordynator ostrego dyżuru. W czym możemy...

— Możecie zejść mi z drogi — wycedził przez zęby funkcjonariusz.

Choć był gładko ogolony, na jego twarzy już pojawił się ślad świeżego zarostu. Jest parę minut po dziesiątej, pomyślał David, to oznacza wysoki poziom testosteronu.

Gliniarz miał szerokie ramiona, lecz wydawał się jeszcze bardziej barczysty w ciemnogramatowym mundurze policji Los Angeles, który w oślepiająco białym korytarzu wyróżniał się jak maźnięcie farbą. Włosy miał starannie zaczesane na bok, z równym przedziałkiem. Choć wyglądał na mniej niż trzydzieści lat, zimny, posępny błysk w jego oczach zdradzał, że musiały widzieć więcej niż oczy cywila. Brwi, rysujące się ostro powyżej łuków nadczołowych, sprawiały, że jego twarz była zacięta i

skupiona.

David obejrzał się za siebie, wypatrując białego uniformu ochroniarza, ale dostrzegł tylko różowe i niebieskie fartuchy. Poza tym nie był pewny, czy ochroniarz okazałby się pomocny w konfrontacji z wojowniczym gliną.

Rozłożył ręce.

— Wydaje się pan pobudzony — zauważył. — Bardzo mi przykro.

Policjant odetchnął głęboko, a David zerknął na plakietkę powyżej kieszonki na jego piersi.

Jenkins. Brat Nancy?

David podniósł wzrok i napotkał spojrzenie policjanta.

— Bardzo mi przykro.

— Proszę posłuchać, doktorze, chcę wiedzieć, gdzie jest moja siostra.

Siedemnaście lat pracy na ostrym dyżurze nauczyło Davida, jak sobie radzić z twardymi, nieustępliwymi policjantami. Uśmiechnął się krzywo.

— Nancy jest na urazówce, w dwunastce. Chętnie pana do niej zaprowadzę, wcześniej jednak muszę sprawdzić, w jakim jest stanie, upewnić się, że pana wizyta nie zakłóci pracy lekarzy i pielęgniarek, którzy się nią zajmują. Jestem pewny, że nie zechce pan zrobić czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić.

Nozdrza Jenkinsa wydeły się lekko. David rozważał, czy poprosić, by wyszedł do izby przyjęć, uznał jednak, że nie ma o co kruszyć kopii.

Cofnął się i spojrzawszy na Carsona, wskazał Szpitalny Oddział Ratunkowy, po czym powiedział cicho:

— Ściągnij pielęgniarkę, żeby popilnowała pana Jenkinsa. — Policjant był agresywny i zdenerwowany, kobieta powinna go uspokoić. Raczej nie będzie próbował się z nią bić. — Słyszałem też, że przy rejestracji pojawiła się grupka dziennikarzy. Niech ochrona ich wyprowadzi.

David przeszedł przez SOR i zajrzał do sali numer dwanaście na urazówce. Nancy leżała na wózku, blada, z wyjątkiem czerwonych pęcherzy na twarzy i szyi. Nadal była nieprzytomna,



respirator tłoczył powietrze do płuc. Dwie pielęgniarki wciąż przemywały jej twarz i oczy.

W kącie, pochlipując, siedziała młoda pielęgniarka. Jasne włosy opadały jej na twarz gęstymi pasmami. Choć była nowa na ostrym dyżurze, David ją rozpoznał: jedna ze współlokaterek Nancy z college'u, to ona zwerbowała ją do pracy na oddziale. Rozpoznał też jej wypłowiały fartuch, ozdobiony azteckimi wzorami — należał do Nancy.

Pat przykucnęła przed nią, pocierając kolistymi ruchami jej przedramiona. Chwila słabości u kobiety, która była zazwyczaj twarda jak kierowcy TIR-ów.

David przykrył Nancy prześcieradłem do wysokości ran na górnej części klatki piersiowej. Jej dłoń spoczywała na materiale, spostrzegł pasek bladej skóry wokół serdecznego palca. Kiedy parę miesięcy temu wróciła do panińskiego nazwiska, spowodowała spory bałagan i mnóstwo papierkowej roboty, bo trzeba było dokonać zmian we wszystkich dokumentach w szpitalnych kadrach.

Młodsza pielęgniarka wciąż płakała. David podszedł do niej i nachylił się, aby zobaczyć plakietkę z imieniem.

— Jill — odezwał się łagodnie — wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, ale muszę poprosić, żebyś poszła do pokoju lekarzy. Przyszedł ktoś z jej rodziny, brat.

Jill podniosła się niepewnie, jej gęste loki były mokre od potu i przylepiały się do piegowatych policzków. David dotknął uspokajającym gestem jej ramienia. Pat odprowadziła ją, mijając wchodzącą właśnie Diane.

— Widzę, że sprowadziłaś kogoś od głowy i szyi, żeby zrobić jej tracheotomię — powiedział David. — Dobra robota.

Diane pokiwała głową.

— Mówisz i masz.

Na ustach Davida pojawił się cień uśmiechu.

— Pochlebiasz mi.

— Szykujemy ją do przeniesienia na OIOM. Woods bardzo chce jej zrobić gastrokopię.

— Zamierzam przyprowadzić tu brata Nancy, żeby ją zobaczył.

To policjant. — David podszedł do Diane i zniżył głos. — Prawdziwy twardziel. Trzymaj się.

Diane dmuchnęła, by odgarnąć włosy wpadające do oczu. Policzki miała czerwone, co tylko podkreślało lodowaty odcień jej zielonych oczu. Wykonała obiema rękami przyzwalający gest.

— Dawaj go tu.

David poszedł szukać Jenkinsa. Znalezienie go nie było trudne, bo gliniarz nie ruszył się z miejsca. Stał jak wrośnięty w ziemię na środku korytarza, z masywnymi rękami skrzyżowanymi na piersi, zmuszając pacjentów i personel, by go omijali. Lekkim skinieniem głowy David dał mu znak, by poszedł za nim do pokoju. Kiedy Jenkins zobaczył siostrę leżącą na wózku, David przez mgnienie oka dostrzegł, jak jego twarz łagodnieje. Łatwo było zapomnieć, jak młody jest Jenkins, jednak w tym ułamku sekundy, gdy maska twardego, niewzruszonego gliny spadła z jego twarzy, David zobaczył przenikający go na wskroś ból.

Jenkins, powłócząc nogami, zbliżył się do wózka, a gdy zobaczył twarz siostry, jego wargi zadrżały. David położył mu rękę na ramieniu, a na policzkach Jenkinsa pojawiły się owalne czerwone plamy, choć reszta jego twarzy była blada. Dziwaczny efekt. Uniósł dłoń zaciśniętą w pięść i zakasłał w nią.

— Co to ma być?

— Doznała poważnego poparzenia twarzy żrącą substancją zasadową — wyjaśniła Diane. — Ale przeżyje.

Głowa Nancy była przekrzywiona, z otworu w jej szyi wystawała przezroczysta plastikowa rurka. Pod obrzmiałymi powiekami widać było mlecznobiałe oko.

Jenkins zacisnął dłonie, ale zaraz je rozluźnił.

— Poparzona — wymamrotał. — Dlaczego... dlaczego jej oczy wyglądają tak dziwnie? Czy ona oślepla?

— Obawiam się, że tak — odparła Diane. — Kiedy dojdzie do siebie, będzie odróżniać światło od ciemności, ale to chyba wszystko. Będzie także miała zapalenie jagodówki, co spowoduje silny światłowstręt.

— Będzie wrażliwa na światło — dodał David. Zauważył, że podbródek Diane lekko zadrżał, i zrozumiał, że złapała samą

siebie na tym, iż w rozmowie z Jenkinsem nie mówi prostym językiem, bez używania terminów medycznych.

— Kiedy tylko zapalenie minie — ciągnęła — możliwy będzie przeszczep rogówki. Wtedy powinna odzyskać wzrok, szacunkowo do dziewięćdziesięciu procent.

— Jak długo to potrwa? To znaczy zapalenie.

— Tygodnie, może nawet miesiące. Ale mamy najlepszego okulistę, doktora Jenn...

— Co zrobicie przez ten czas?

— Na razie kontynuujemy przemywanie. Chcemy zminimalizować ryzyko, że tkanki bliznowate spowodują zrosty pomiędzy gałkami ocznymi a powiekami.

— Gałkami ocznymi — powtórzył tępo Jenkins. Jego wargi zaczęły odzyskiwać kolor, lecz oczy zachowały szklisty blask.

Jego ręka zawisła nad czołem Nancy. Mocno przygryzł wargę, aby pohamować jej drżenie.

— Dlaczego ją... — Przesunął palcem po rurce wprowadzonej do tchawicy siostry.

— Wchłoneła tę żrącą substancję, co spowodowało obrzęk gardła — tłumaczyła Diane. — Dlatego musieliśmy ją zaintubować. W drodze jest nasz najlepszy gastroenterolog. Przeprowadzi gastroskopię, aby ocenić, jak bardzo uszkodzony jest przełyk. Możliwe, że bardzo.

— A jeżeli tak, to... — Twarz Jenkinsa znowu stężała, skóra napięła się na wysokich kościach policzkowych.

— Jeżeli tak, trzeba go będzie usunąć, a potem zrobić przeszczep. Ale nie wybiegajmy zbyt daleko naprzód.

Dwie pielęgniarki pracowały nieprzerwanie, przemywając oczy Nancy fizjologicznym roztworem soli. Jej zwiotczałe ciało lśniło wilgocią od głowy aż po linię piersi.

— A co z bliznami? Na jej twarzy.

Diane odetchnęła głęboko.

— Zabierzemy ją na oddział chirurgii plastycznej i zobaczymy, co... — Intensywność spojrzenia Jenkinsa sprawiła, że zamilkła. Spuściła wzrok, wpatrując się w czubek swojego trampka, wystający spod szerokiego mankietu lekarskich spodni. — Blizny

pozostaną.

W jednej chwili gniew ogarnął całe ciało Jenkinsa.

Odwrócił się, machnął ręką i potrącił stojak na kropłówkę. Uderzenie było tak silne, że stojak poleciał na szafkę z medykamentami i rozbił grubą szybę w drzwiczkach.

Równie szybko, jak się pojawił, gniew przepelniający Jenkinsa zniknął. Gliniarz stał, lekko przygarbiony, oddychając ciężko przez nos.

Diane podchwyciła spojrzenie Davida i wyszeptała:

— Ochrona?

Pokręcił głową.

Oddech Jenkinsa się wyrównał.

— Przepraszam — rzucił w przestrzeń, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

David podniósł butelkę z solą fizjologiczną, którą upuściła pielęgniarka, i podał jej, kiwając uspokajająco głową. Pielęgniarki wróciły do zajmowania się pacjentką.

— Żrąca substancja zasadowa — odezwał się Jenkins. — To to samo co ług, zgadza się?

— Tak — potwierdził David.

— Nie rozumiem. Kiedyś to świństwo wylało mi się na rękę, trochę zapiekło, ale nie aż... — Nie dokończył. Przez cały czas wpatrywał się w siostrę.

— Jeżeli ług szybko zostanie zmyty, szkody mogą zostać ograniczone do minimum. Jeżeli jednak substancja pozostanie na skórze, jej żrące właściwości mogą spowodować bardzo poważne obrażenia. Jest szczególnie niebezpieczny dla miękkich tkanek gardła i oczu. — David stanął naprzeciwko Jenkinsa. — Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

— Dziękuję. — Jenkins przyłożył zaciśniętą pięść do ust. — Kto zajmuje się tą sprawą?

— Dwóch śledczych z wydziału policji UCLA.

— To się jeszcze zobaczy — mruknął Jenkins. Wydymając wargi, spojrzał na twarz siostry, obrzmiałą i pokrytą pęcherzami. Na jego skroni zapulsowała żyłka. — Mam nadzieję, że skurwiel siedzi w areszcie.

— Czy potwierdzono, że była to napaść, a nie, dajmy na to, nieszczęśliwy wypadek? — spytał David.

Jenkins roześmiał się głośno.

— Nie przypuszczam, żeby się potknęła i upadła twarzą do zbiornika ze środkiem do przetykania rur. — Miał podpuchnięte oczy, jakby wcześniej płakał. Włosy były potargane, co kontrastowało z jego schludnym ubraniem. — Nancy nie była dziewczyną, która ma wrogów.

— Nie jest — poprawił go David. — Nie jest dziewczyną, która ma wrogów.

— Zgadza się. Nie ma żadnych wrogów. — Jenkins wygładził przód mundurowej bluzy. — Tylko byłego męża.

— Posłuchaj, nie wiemy... — zaczął David.

— Zgadnijcie, czym się zajmuje? — rzucił Jenkins, uśmiechając się krzywo.

Diane pokręciła głową.

— Jest hydraulikiem. Ten skurwiel żyje z wlewania drano do rur. — Spojrzał na galaretowate zmiany patologiczne na twarzy siostry i uśmiech znikł z jego ust. — Dziękuję wam za pomoc. — Wyszedł tak szybko, że David poczuł powiew powietrza omiatającego mu policzki.

On i Diane odetchnęli głośno. Jedna z pielęgniarek pokręciła głową.

— Taki to dopiero potrafi podgrzać atmosferę — powiedziała.

Diane spojrzała na Davida.

— A ty myślisz, że to była napaść? — spytała.

— Wiem jedno — David zdjął z szyi stetoskop — nie chciałbym być teraz w skórze jej eksmęża.